

Justyna Straczuk

**BIELSK PODLASKI: PERYFERIA UNII
W CENTRUM EUROPY.
O RÓŻNEJ SKUTECZNOŚCI GRANIC
GEOPOLITYCZNYCH I SYMBOLICZNYCH**

W roku 1876 Bismarck skwitował sprawę Europy tak, jak niegdyś Metternich skwitował sprawę Włoch: to „pojęcie geograficzne”. W siedemdziesiąt lat później Jean Monnet, „ojciec Europy”, uznał siłę pogardy Bismarcka. „Europa nigdy nie istniała”, przyznał. „Europę naprawdę trzeba stworzyć”.

Norman Davies, *Europa*

O Europie, europeizacji i tożsamości europejskiej pisze się ostatnio stosunkowo dużo. Temat obecny jest w mediach, dyskursie publicznym i, co charakterystyczne, w tematyce prac naukowych z najróżniejszych dziedzin. Dzieje się tak w dużej części dlatego, że propagowanie idei europejskiej wspólnotowości należy do ważnych elementów polityki unijnej. W unijnej koncepcji identyfikacja z Europą jako tworem „wyobrażonym” (Anderson 1997) ma być spoiwem łączącym wszystkich jej mieszkańców (a w każdym razie tych, którzy są obywatelami Unii), mającym konkretną zawartość symboliczną, pozwalającym na tworzenie realnych więzi i poczucia przynależności do europejskiej wspólnoty. Tak rozumiana tożsamość europejska słu-

żyć ma określonym celem: ma wypełnić kulturową treścią organizację o charakterze czysto politycznym. „Na naszych przecież oczach – pisze Krzysztof Kowalski – dokonuje się proces budowania mitu: bardzo młoda instytucja poszukuje legitymizacji swojego istnienia, odwołując się do najstarszych pokładów kultury, z którą łączy ją przymiotnik: europejska” (Kowalski 2002, s. 38).

Im więcej się mówi o tak rozumianej Europie i tożsamości europejskiej, tym bardziej realna się ona staje. W rezultacie to, co często opisywane jest jako poszukiwanie czy badanie europejskiej tożsamości, jest tak naprawdę jej tworzeniem, konstruowaniem nowej jej wizji. „Mówienie o europejskiej tożsamości, która w jakiś sposób musi znaleźć swój polityczny kształt – pisze Thomas Diez – nie jest niewinnym stwierdzeniem, ale aktem politycznym, który wpisuje pojęcie tożsamości europejskiej w debatę polityczną. Ten dyskursywny zabieg widoczny w takich twierdzeniach ma, według słów Davida Campbella, naturę ontologiczną: zakłada i właśnie przez to konstruuje, naturalnie dany, terytorialnie zdefiniowany byt, któremu przyznaje się pierwszeństwo przed innymi” (Diez 2004, s. 321).

Proces „europeizacji tożsamości” odbywa się przy tym w przyspieszonym tempie, dlatego tym bardziej widoczne stają się mechanizmy jego konstrukcji. W sposób oczywisty staje się on narzędziem oddziaływania na jednostki, które ma doprowadzić do zmiany ich przekonań i postaw, przeformułowania form ich dotychczasowej identyfikacji. Jednak, jak dowodzą badania empiryczne, w wymiarze subiektywnym, świadomościowym tak projektowana europejskość i europejska tożsamość wciąż jeszcze nie są powszechnymi i oczywistymi kategoriami identyfikacyjnymi dla mieszkańców Unii Europejskiej – i to zarówno w krajach Europy Zachodniej, jak i przede wszystkim w nowo przyłączonych krajach Europy Środkowo-Wschodniej (por. Ambruster, Rollo, Meinhoff 2003). „Tożsamość europejska (z zastrzeżeniem definicyjnym) – konstatuje w swojej pracy Grażyna Woroniecka – wydaje się (...) przede wszystkim wytworem instytucjonalnym. To organizacje formalne (w tym agendy państwowe) kreują sytuacje, w których wyznacznik »europejskość« jest wprowadzany w doświadczenie aktorów społecznych. (...) O tożsamości w znaczeniu socjologicznym i antropologicznym można będzie mówić dopiero wtedy, kiedy wyznacznik europejskość utraci swoją kontrowersyjność, doczeka się wyraźnych ograniczeń kategorii aktorów, którym nie przysługuje i wbudowany zostanie w rytuały życia publicznego w postaci latentnej, przez co utraci aspekt bezpośredniej konfrontacji politycznej. Do tej pory tożsa-

mość europejska skazana jest na »migotanie« w izolowanych działaniach przebiegających w sytuacjach kreowanych przez instytucje formalne, bez możliwości wytworzenia poczucia przynależności, a jedynie przejawiając się w partykularnych i sytuacyjnych wyborach aktorów społecznych” (Woroniecka 2003, s. 112).

Problem polega nie tylko na nowości tego typu identyfikacji, ale również na tym, że tożsamość europejska, rozumiana jako świadomość przynależności do zjednoczonej politycznie i ekonomicznie organizacji ponadpaństwowej, stoi do pewnego stopnia w opozycji do identyfikacji narodowej, gdyż tworzona jest na jej kształt i podobieństwo, przy pomocy podobnej symboliki (hymn, flaga, waluta itp.). Tymczasem, jak konstatują antropolodzy, tożsamość europejska, aby była „skuteczna”, powinna przybierać zupełnie inne formy. „Jeśli ludzie staną się Europejczykami, ich tożsamości nie będą dłużej obracać się wokół kategorii religii, folkloru czy narodowej suwerenności, ale wokół kategorii wymiany, różnicy i wartości. W przeciwieństwie do przynależności do narodu, która ma specyficzną zawartość kulturową, identyfikacja z Europą jest pustym znakiem. Europa nie ma ducha w sensie Hegeliańskim, ponieważ, w przeciwieństwie do państwa-narodu, nie karmi się swoich umarłymi (Borneman, Fowler 1997, s. 492).

Nie znaczy to, rzecz jasna, że mieszkańcy Europy nie czują się w żaden sposób Europejczykami. Świadomość europejskości funkcjonuje jednak nie w odniesieniu do instytucjonalnych ram Unii Europejskiej i nie w formie przez nią pożądaney – stale obecnej, świadomej, zwerbalizowanej, generującej głębokie sensory identyfikacyjne, ale w takiej, która wyraża się we własnych lokalnych idiomach, nie zawsze wprost, często uśpionych i niedyskursywnych, jednak w jakiś sposób stanowiących istotną wartość symboliczną (MacDonald 2000). W powszechnym odczuciu członkostwo w Unii nie pokrywa się bowiem z tym, co na ogół zwykło się nazywać Europą. Samo wyobrażenie Europy jest czymś zmiennym w czasie i przestrzeni, nie ma charakteru raz na zawsze ustalonego. „(...) możemy postrzegać »Europę« przedzierającą się przez różne systemy pojęciowe, znajdującą nowe znaczenia, upostaciawiającą różne rzeczywistości – pisze Maryon McDonald. Geograficzne granice rozszerzają się i zawężają, podstawowe relacje pojęciowe są zmienne, granice moralne i ich treść ulegają przesunięciom, zgodnie z którymi Europa jest na nowo wymyślana i przeformułowywana” (1996, s. 49)

W powszechnych wyobrażeniach Europa nigdy nie występowała jako spójna całość, tak jak się ją przedstawia w unijnej retory-

ce, głoszącej hasła „jedności w wielości”, które pod pozorem dowartościowania różnorodności niosą ze sobą uprzywilejowanie tego, co wspólne (wspólne europejskie dziedzictwo, wspólna europejska kultura, wspólne europejskie wartości itp.). Poprzecinana wzdłuż i w poprzek różnymi granicami symbolicznymi, Europa zawsze była wewnętrznie zróżnicowana i podzielona. Te liczne funkcjonujące realnie i wyobrazeniowo podziały, o mniejszej lub większej sile oddziaływania, wywierają głęboki wpływ na sposób, w jaki Europa jest pojmowana, wyobrażana i przedstawiana. Bodaj najbardziej znaczącym z tych podziałów stała się granica polityczna między Wschodem i Zachodem oddzielonych po II wojnie żelazną kurtyną, która trwale zarysowała w wyobrażeniach mieszkańców Europy podział na „cywilizowany” Zachód i „barbarzyński” Wschód. „Jest to wpływ tak silny – pisze Norman Davies – że niektórzy komentatorzy mówią lekceważąco o »białej Europie« na Zachodzie i »czarnej Europie« na Wschodzie. Podział Europy na dwie odrębne połowy nie jest więc tylko czystym wytworem wyobraźni” (Davies 1999, s. 54).

Rozszerzenie granic Unii Europejskiej stanowi poważne wyzwanie dla promowanej przez nią wizji wspólnej i spójnej Europy właśnie ze względu na te funkcjonujące od dawna podziały. Do tej pory bowiem tożsamość europejska, tak jak była prezentowana w unijnej polityce, budowana była w opozycji do „barbarzyńskiego Wschodu”. „Wraz z poszerzoną przestrzenią geograficzną – pisze Wojciech Burszta – pojawił się nie tylko problem granic nowej wspólnej Europy, ale kwestia ponownego zdefiniowania tożsamości europejskiej jako takiej. Musi się w niej znaleźć miejsce dla wszystkich nowych mieszkańców tej rozszerzonej nagle kulturowo-geograficznej przestrzeni. I cóż się okazuje? (...) Wschód musi się zeuropeizować i ukształtować swój kulturowy image na wzór Zachodu, ze wszystkimi tego konsekwencjami” (Burszta 1997: 44). Z perspektywy „wchodzenia do Europy” nowych państw członkowskich to właśnie Zachód staje się nośnikiem „europejskości”, Wschód zaś, traktowany jako „młodsza Europa” (określenie J. Kłoczowskiego), postrzegany jest w perspektywie ewolucyjnej, dążącej dopiero do osiągnięcia europejskiej dojrzałości. Pod hasłami zjednoczenia ożywają zatem stare podziały – integracja ma się dokonać nie za sprawą połączenia czy wzajemnego dostosowywania się do siebie dwóch równorzędnych całości, ale podporządkowania się jednej ze stron drugiej stronie. Michał Buchowski określa to zjawisko jako swoisty neokolonializm: „(...) w końcu to ludzie ze Wschodu chcą dołączyć do Europy Zachodniej, a nie na odwrót. Zachód czuje się silny, co czy-

ni jego podejście paternalistycznym i pełnym dydaktyzmu” (Buchowski 1997, s. 71).

Nowa wschodnia granica Unii Europejskiej, zwłaszcza po jej zamknięciu i umocnieniu, ma szanse stworzyć kolejną konstelację wyobrażeń na temat Europy i przededefiniować pojęcie Wschodu, który będzie można ustawić w opozycji do nowo zjednoczonej Europy. Pojawia się bowiem szansa zastąpienia dawnego Obcego, którym byli mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej, nowym Obcym – Rosją i państwami ościennymi, które nie weszły w skład Unii i które, tak jak Turcja, pomimo położenia w geograficznej Europie, często bywają umieszczane poza jej granicami mentalnymi. Jak pisze Norman Davies, obecność Rosji w Europie zawsze była kwestionowana. „Przez ponad pięćset lat zasadniczą trudnością w próbach definiowania Europy był brak odpowiedzi na pytanie, czy należy do niej włączyć Rosję, czy nie. Na przestrzeni całego okresu historii nowożytnej prawosławna, autokratyczna, zacofana i ekspansywna Rosja nie pasowała do całości. Zachodni sąsiedzi często szukali powodów, aby ją wykluczyć. Sami Rosjanie także nigdy nie byli pewni, czy chcą się znaleźć w środku czy na zewnątrz” (Davies 1999, s. 35). Ta nowa granica geopolityczna staje się tym bardziej granicą „mocną”, mającą szansę stać się granicą symboliczną, że nakłada się na od dawna funkcjonujące granice terytorialne, które zyskały już istotne znaczenie społeczno-kulturowe. Pierwszą z nich jest dawna granica polityczna Polski ze Związkiem Radzieckim, która przez 60 lat swojego istnienia zdołała wytworzyć poczucie odrębnych tożsamości wśród mieszkańców po obu jej stronach, właśnie przez swoją fizyczną moc i rozmaite sankcje związane z jej przekraczaniem.

Drugą, być może jeszcze bardziej istotną granicą jest granica religijna między chrześcijaństwem wschodnim i zachodnim dzieląca Europę niemal od samych jej początków i, jak zgodnie twierdzą historycy, mająca zasadnicze znaczenie w kształtowaniu nie tylko niegdysiejszego, ale też obecnego obrazu Europy. „Przyjęcie chrztu z Zachodu, z Rzymu, czy ze Wschodu, z Konstantynopola, miało decydujący wpływ na linię podziału religijno-kulturalnego także w naszym nowym chrześcijaństwie – pisze Jerzy Kłoczowski. Ujawnić się to miało z całą siłą w następnych stuleciach. Dzisiaj jeszcze wielu uczonych uważa powstałą w ten sposób granicę za najtrwalszą granicę kulturalną kontynentu europejskiego” (Kłoczowski 1998, s. 12). Podobnie przedstawia tę sprawę Davies: „Najtrwalszą z tych granic jest zapewne linia demarkacyjna oddzielająca chrześcijaństwo katolickie (rzymskie) od prawosławnego (greckiego). Utrzymuje się ona niezmiennie

od najwcześniejszych stuleci naszej ery. Jak pokazały wydarzenia towarzyszące rozpadowi Jugosławii, w latach dziewięćdziesiątych naszego stulecia jest nadal potężnym czynnikiem historii” (Davies 1999, s. 53). Ta granica religijna, traktowana często jako granica cywilizacyjna (cywilizacja rzymska i bizantyjska) i mocno osadzona w społecznych wyobrażeniach zyskuje zatem nowe znaczenie i funkcje, staje się granicą tym bardziej „mocną”, im większe są rozmiary politycznego i kulturowego wykluczenia świata „po tamtej stronie”.

Na ile wschodnia granica Unii Europejskiej ma szanse wpisać się w istniejące do tej pory podziały, pozostaje pytaniem otwartym. Z pewnością najwięcej zmian wniesie ona najpierw w sposób funkcjonowania społeczności lokalnych pogranicza po tej i tamtej stronie granicy. Jaki jest zatem jej odbiór i interpretacja na poziomie lokalnym? Czy pod wpływem procesów integracyjnych zyskała nowe znaczenia i wpłynęła w jakiś sposób na konstruowanie własnej tożsamości oraz postrzeganie Europy jako takiej? Jakie treści i znaczenia społeczne wytwarza i jakie znajdują one odzwierciedlenie w świadomości i działaniach lokalnych elit?¹

*„Wielokulturowość jest bogactwem tego regionu”,
czyli lokalne zasoby w działalności animatorów kultury*

Bielsk Podlaski jest miejscowością, która przez samą swoją specyfikę bardzo dobrze wpisuje się w unijną retorykę o kulturowej różnorodności, miejscu spotkania i dialogu kultur, wzajemnej tolerancji i możliwości współpracy. Lokalni działacze związani z obszarem kultu-

¹ Podstawą niniejszego opracowania są przeprowadzone w Bielsku Podlaskim obserwacje i rozmowy z jedenastoma przedstawicielami lokalnych elit i działaczy mających w jakiś sposób do czynienia ze sferą aktywności kulturalnej i edukacyjnej bądź odpowiedzialnych za ich organizację, finansowanie i publiczną prezentację. Było wśród nich troje animatorów kultury, troje nauczycieli, dwóch dziennikarzy, ksiądz, polityk z urzędu miasta oraz urzędnik ze starostwa powiatowego. Informacje czerpałam również z różnych materiałów zastanych: lokalnych wydawnictw broszurowych i promocyjnych, lokalnej prasy, stron internetowych dotyczących Bielska Podlaskiego oraz wypowiedzi internautów na regionalnym forum internetowym „Bielsk Podlaski” (Gazeta. pl).

ry są tego w pełni świadomi, a w ich wypowiedziach jest sporo odniesień do elementów unijnej koncepcji „jedności w wielości” i polityki różnorodności. Kiedy spytać rozmówców o najbardziej charakterystyczną cechę regionu, wyróżniającą go na tle całego kraju, standardowa, niemal automatyczna odpowiedź dotyczy właśnie wielokulturowości, która staje się swoistym znakiem rozpoznawczym tego regionu, stale obecnym zarówno w dyskursie publicznym, jak i w mowie potocznej:

Pierwsze to, co mi przychodzi do głowy, to tak zwana wielokulturowość. Te regiony zamieszkują ludzie o różnych narodowościach. Polacy, Białorusini, Ukraińcy i jakieś tam już w mniejszym stopniu, jakieś jeszcze inne narodowości. I właśnie ta wielokulturowość, dbanie o tradycję to jest taka... no, ważny, ważny element naszego życia i ja uważam, że tutaj ludzie, którzy mieszkają już od pokoleń, współżyją ze sobą naprawdę bardzo dobrze, współpracują i to jest walorem, *ta wielokulturowość jest naszym walorem właśnie i to nas wyróżnia właśnie z innych, że tak powiem, regionów* (BPU1).

Czym się wyróżnia ten region? No, wielokulturowością, wielowyznaniowością. Te tereny pogranicza mają to do siebie, że jest układ różnych kultur, różnych wyznań i tak to jest również w Bielsku Podlaskim, gdzie około, około 50 procent jest wyznawców..., jest wyznania rzymskokatolickiego i około też 50 procent jest wyznania prawosławnego (BPP1).

Pod powszechnie stosowanym pojęciem „wielokulturowości” kryją się różne znaczenia. Dotyczy ono m.in. zróżnicowania językowego – stosowanej równoległe z polszczyzną i znanej przynajmniej w stopniu biernym lokalnej gwary, będącej według językoznawców dialektem języka białoruskiego, ukraińskiego bądź klasyfikowaną jako gwara przejściowa (*Atlas gwar wschodniostowiańskich* 1980; *Gwary Północnego Podlasia* 2008). Innym wyznacznikiem wielokulturowości jest zróżnicowanie narodowościowe wyrażające się w poczuciu tożsamości polskiej, białoruskiej lub ukraińskiej mieszkańców Bielska. I wreszcie trzecie, bodaj najważniejsze zróżnicowanie odnosi się do sfery religijnej, zwłaszcza podziału na katolików i prawosławnych, choć podkreśla się również występowanie innych, znacznie mniej licznych wyznań. Wielokulturowość opisywana jest przy tym we wszystkich niemal wypowiedziach w samych superlatywach – przedstawiana jako bogactwo regionu, cecha, która sprawia, że jego mieszkańcy są również w sposób szczególny naznaczeni – większą otwartością, wzajemną tolerancją,

uduchowieniem i umiłowaniem tradycji oraz silnym poczuciem własnej tożsamości:

Jesteśmy reliktem Rzeczypospolitej Wielu Narodów Podlasze, to samo już jest naszym bogactwem i atutem. Jesteśmy najbardziej autentycznym regionem Polski pod względem zachowania, właśnie żywego, ten relik, ale w sensie dobrym, że to jest żywe, żywe, pulsujące takie i pełnowartościowe (BPA3).

Tutaj jest taka płaszczyzna kultury, którą możemy razem niejako spotykać (...) jest miejscem spotkania taka, takim uniwersalnym, nazwijmy to tak, gdzie nikt nie traci tożsamości, gdzie nikt nie musi pozbawiać się... czy tam własnej, pewnego takiego uczucia własnej tożsamości (BPK1).

Dlatego charakterystycznym elementem większości wypowiedzi jest mocna identyfikacja z miejscem zamieszkania, wartościowanym zdecydowanie pozytywnie. Autoidentyfikacje wyróżniają się rzadkim w innych częściach kraju poczuciem bardzo bliskiego emocjonalnego związku z regionem i z miejscowością, silnym patriotyzmem lokalnym, który często bierze górę nad identyfikacją narodową².

Czuję związek z tym miejscem, z tą ziemią nierozzerwalny i bez niej nie funkcjonowałbym tak, jak funkcjonuję, bo ona daje dla mnie soki życiodajne do działania, do życia i do tworzenia. (BPA3).

Jestem bielszczaninem, w tej chwili, bo już od wielu lat tutaj mieszkam. Jestem no, patriotą swojego miasta przede wszystkim, głównie no, bo chcę dla tego miasta, żeby dobrze co potrafię, dać, a że jestem, powiedzmy, no z mniejszości narodowej pochodzę, to jestem no, obywatelem Polski i jestem patriotą Polski no, Polakiem w sensie patriotyzmu powiedzmy (BPA1).

Co by było taką najważniejszą identyfikacją Pana? No, że jestem z Podlasia. To bym podkreślił. No, na pewno nie wykladałbym od razu

² Wspomnieć jednak należy, że są to wypowiedzi osób dobrze „osadzonych” w lokalnych realiach, które znalazły tutaj swoje miejsce i przestrzeń do działania. Z drugiej strony, często mówi się o ludziach młodych, którzy masowo opuszczają Bielsk, wyjeżdżając do większych miast lub za granicę.

swojej biografii, czy przynależności narodowościowej, religijnej. To musiałyby paść konkretne pytania (BPD2).

Tej swoistej wielopoziomowości autoidentyfikacji sprzyjać może nie tylko kulturowa specyfika Podlasia, ale również fakt, że tzw. mniejszości narodowe często nie mieszczą się w ściśle rozdzielnych kategoriach narodowych określeń. Większość bowiem mieszkańców Bielska uważa się za Polaków zarówno w sferze przynależności państwowej, jak też, w pewnym sensie, narodowej, odczuwającej związek nie tylko z białoruską czy ukraińską, ale też polską kulturą narodową. Często podkreśla się, nawet w przypadku jasno wykrystalizowanej świadomości narodowej białoruskiej czy ukraińskiej, że jest się Białorusinem czy Ukraińcem „polskim”, w odróżnieniu od osób mieszkających po drugiej stronie granicy państwowej. Niektórzy rozmówcy zamiast jasnych określeń narodowych wolą używać charakterystycznego i dość enigmatycznego określenia „jestem z mniejszości”, kryjącego w sobie całą wieloznaczność sytuacji etniczno-narodowej tego regionu. Zawierać się w nim może bowiem zarówno określenie „białoruski” bądź „ukraiński”³, jak i „prawosławny” (często traktowane synonimicznie). Różnica religijna jest tu zresztą o wiele bardziej wyrazistym i jednoznacznym kryterium podziału mieszkańców niż określenia narodowe, które niosą ze sobą rozbieżności znaczeniowe i, do pewnego stopnia, otwartość, zwłaszcza w przypadku identyfikacji białoruskiej, która, w odróżnieniu od identyfikacji ukraińskiej, nie jest wystarczająco mocno zideologizo-

³ Nie miejsce tu na dokładny opis sytuacji narodowościowej na tych terenach. Mówiąc w największym skrócie, wątpliwości dotyczące orientacji narodowej białoruskiej lub ukraińskiej pojawiają się głównie w odniesieniu do lokalnej gwary, którą jedni uważają za gwargę języka białoruskiego, drudzy – ukraińskiego, większość zaś woli określać ją jako gwargę „tutejszą”, „mowę przodków”, bez używania narodowych kwalifikatorów.

⁴ Nauczyciel miejscowego liceum z językiem wykładowym białoruskim, które traktowane jest jako jeden z głównych ośrodków białoruskości w tym rejonie, wypowiada się na temat tożsamości białoruskiej następująco: „Niech ci ludzie, którzy stąd wyjdą i będą określali się Polakami, od czasu do czasu pomyślą, że są pochodzenia białoruskiego i że mimo wszystko gdzieś tam im w głowie zaświta, że jest coś innego, a nie tylko jakieś tam jedno (...) my nie prowadzimy jakiejś indoktrynacji i wciskania im jacy to my wielcy Białorusini. Dojdźcie do tego w pewnym momencie sami” (BPN1).

wana⁴. O tej ukrytej wieloznaczności terminu „mniejszość” świadczy też fakt, że pod względem liczebności i statusu politycznego mniejszość nie jest w rzeczywistości mniejszością w Bielsku.

Tutaj zamieszkuje obok no, narodowości polskiej mniejszość białoruska i mniejszość ukraińska. Z tym że czy tutaj określenie „mniejszość” w Bielsku jest adekwatna, to trudno powiedzieć, bo no, statystyk takich to nie ma, bo trudno to jak gdyby zweryfikować, ale, ale pewne fakty świadczą o tym, że może nawet ta mniejszość w Bielsku jest ciut ciut większością (...) Powiedzmy tak: Polacy to są wyznawcy rzymsko-, no, katolicyzmu, a mniejszość białoruska i ukraińska to są wyznawcy prawosławia (BPA1).

Czyli jakby ta sytuacja, kiedy nikt tutaj nie jest mniejszością, no chyba że mniejszością na przykład są baptyści czy zielonoświątkowcy, to oni są w mniejszości, ale prawosławni katolicy w Bielsku nie są. Ani jedni, ani drudzy mniejszością, bo tyle samo jest mniej więcej tych i tych, czyli oni muszą ustępować sobie. Tak jak w radzie miasta jak ktoś zawnioskuje pieniądze na cerkiew, na remont zabytkowej cerkwi, no to zaraz jest wniosek na remont zabytkowego kościoła. No i nikt nie śmie z radnych głosować przeciw jednemu, bo wie, że jak zagłosuje przeciw temu, no to wtedy drudzy zagłosują przeciw temu, no i jest równowaga i jest pięknie. Wtedy uczymy się dyskusji, a dysput tutaj właśnie, tutaj na takie tematy jest wiele i na ulicach i, i w domach na tematy tego, jak żyć z sąsiadem, żeby go nie urazić, a jak urazi, to co zrobić, żeby się z nim pogodzić właśnie z powodów często takich no, międzykulturowych (BPA3).

To, co dzieje się w sferze polityki, czyli swoista polityczna poprawność, wysiłki zmierzające do zachowania równowagi w decyzjach dotyczących wspólnoty katolików i prawosławnych, przekłada się również na pole działań kulturalnych i prezentacji idyllicznego wizerunku regionu jako wzorcowego przykładu wzajemnej tolerancji międzykulturowej i poszanowania cudzych wartości. W tym też sensie produkowane treści i znaczenia społeczne w odniesieniu do lokalnych zasobów kulturowych doskonale wpisują się w unijne koncepcje dotyczące „modelowych praktyk” i wzorów działań w środowiskach wielokulturowych. Na ile jednak w lokalnych praktykach i działaniach animatorów kultury można dopatrywać się wpływu procesów integracyjnych i oddziaływania unijnych projektów z zakresu polityki regionalnej i kulturalnej?

W zasadzie można w Bielsku wyróżnić dwa główne nurty postępowania się wielokulturowością jako swoistym zasobem regionu. Pierwszy z nich doskonale widać na przykładzie działalności lokalnego Domu Kultury i organizowanych w ramach tej instytucji imprez kulturalnych niemal w całości finansowanych przez Urząd Miasta. Jest to działalność kulturalna „w starej szacie”, w której trudno dopatrzeć się recepcji oferty unijnej, będąca raczej bezpośrednią kontynuacją czasów PRL-u i jego polityki wobec mniejszości narodowych. Polega ona na powiązaniu lokalnych kultur etnicznych przede wszystkim z kulturą chłopską, a więc kulturą grupy o niskim statusie społecznym i jej redukcji do statusu reliktu kulturowego, zepchnięcia do formy szczątkowej, w oderwaniu od życia codziennego. Kulturowe dziedzictwo grupy etnicznej ogranicza się do działalności „ludowych” zespołów muzycznych i tanecznych i zamyka w formule festiwali folklorystycznych, gdzie „ludowość” zostaje „przerobiona” przez profesjonalnych muzyków i choreografów na potrzeby estradowe, odpowiadające wartościom i standardom kultury masowej, w całkowitym oderwaniu od właściwego im kontekstu społeczno-kulturowego (Kłoskowska 1983, s. 358–365).

Tęgo typu folkloryzm nie jest czerpaniem z autentycznych źródeł żywej kultury ludowej, ale jest swoistym – według określenia Rocha Sulimy – „cytatem kulturowym”, co „sprawia, iż treści z niej [kultury ludowej – *J.S.*] »cytowane«, a przede wszystkim treści przyjmowane na obszar kultury masowej, są już jakby wstępnie zagospodarowane, opanowane poznawczo i estetycznie, i w gruncie rzeczy nie są treściami »drugiej« [innej] kultury” (Sulima 1992, s. 183). W tym też sensie suponowana wielokulturowość jest tak naprawdę formą monokultury. Sfolkloryzowane kultury etniczne stają się swoją własną karykaturą, nastawioną na bierny odbiór, niebędącą stymulatorem jakiegokolwiek działalności intelektualnej, przez co ulegają skostnieniu i przestają aktywnie współtworzyć rzeczywistość kulturową (Smolicz 1998). Poczucie nieautentyczności treści przekazywanych przez tak prezentowane kultury etniczne zauważane jest przez niektórych rozmówców:

Jeżeli chodzi o samą kulturę, no to wiadomo, że była kultura polska, była kultura białoruska poprzez festyny organizowane przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, które gdzieś tam dalej funkcjonują, ale to było takie: folklor, folklor, folklor i nic więcej (BPN1).

U nas wydaje mi się bardzo mocno jest rozbudowany i rozbudzony, dość mocno jest rozbudowany wymiar takiego... kultury ludo-

wej, jak to nazwać inaczej, tradycje ludowe, i jest to bardziej związane z narodowością białoruską, mniejszościami no, z różnych powodów, nie, i to jest dość mocne, takie ludyczne powiedzmy (...) taki tradycyjny folklor, zespoły ludowe, ochrona tam korzeni i tak dalej, wydobywanie to, przeżywanie. Gorzej jest z kulturą uniwersalną i kulturą taką..., jak by to nazwać, współczesną może nie do końca, no z takimi, z takimi wydarzeniami kulturalnymi, które mają wymiar uniwersalny i skierowane są do wszystkich nas tutaj, do całej społeczności. Wydaje mi się, że tutaj jest, tak mi się wydaje, że to jest dość słabo pod tym względem (BPK1).

Również popularne, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej, konkursy recytatorskie, to inna postać uwięzienia „żywego” elementu kultury etnicznej, jakim jest język lokalny, w zamkniętej formule utworu literackiego. Stosowanie języka staje się okazjonalne i nienaturalne, ma charakter odświętny i zewnętrzny wobec jego użytkowników. Przystaje być formą naturalnej ekspresji i codziennego kontaktu, dlatego, mimo iż mówi się o jego pielęgnowaniu, tak naprawdę ogranicza się go do sztywnych ram muzealnej gabloty. Poprawność polityczna dotycząca działalności kulturalnej tego nurtu w Bielsku Podlaskim polega na rygorystycznym przestrzeganiu zasady równorzędnego traktowania wszystkich trzech opcji narodowościowych – polskiej, białoruskiej i ukraińskiej (choć często te dwie ostatnie, zwłaszcza w wersji gwaraowej, posługują się tą samą odmianą językową) we wszelkich występach estradowych i oficjalnych imprezach. Każdorazowe uwzględnienie wszystkich opcji ma zapewnić „całościową” prezentację lokalnej wielokulturowości bez niebezpieczeństwa pominięcia którejkolwiek z nich.

Powiedzmy konkursy recytatorskie są i śpiewacze, piosenkarskie no, różne i po białorusku, i po ukraińsku, i po polsku, także u nas to wszystko się dzieje (BPA1).

W Bielsku różne domy kultury istnieją: białoruskie, ukraińskie, polskie. Praktycznie na wszystkich imprezach organizowanych w mieście się wszystkie te zespoły przewijają. Byłoby nietaktem niezaproszenie zespołu ukraińskiego czy białoruskiego. Także one śpiewają razem na tych, czy innych tego typu koncertach (BPN2).

Drugi nurt wykorzystywania zasobów wielokulturowości regionu w działalności kulturalnej i animacyjnej ma daleko bardziej par-

tycypacyjny i integracyjny charakter i wiąże się przede wszystkim z organizacjami pozarządowymi oraz finansowanymi ze środków innych niż miejskie, głównie powiatowych i wojewódzkich (starostwo powiatowe, urząd marszałkowski) oraz ogólnopolskich (ministerstwo kultury) oraz pochodzących z rozmaitych fundacji działających na rzecz rozwoju kultury regionalnej. Ten nurt „posługiwania się” kulturą lokalną pojawił się w Polsce po roku 1989 i reprezentowany jest w Bielsku m.in. przez takie instytucje jak Muzeum Regionalne i Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Odwołują się one przede wszystkim do idei „małej ojczyzny” bez specjalnego akcentowania kwalifikatorów etnicznych, posługując się najczęściej pojęciem pograniczności i różnorodności kulturowej. Tej działalności przyświeca raczej idea integracji kultur niż – jak w poprzednim nurcie – ich rozdzielania na poszczególne opcje narodowościowe. Głównym obszarem działań jest tu praca badawcza nad historią lokalną i wspólnym dziedzictwem w połączeniu z edukacją obywatelską i działalnością publikacyjną, które mają kształtować i rozbudzać poczucie tożsamości lokalnej:

Była pierwsza połowa 90. lat, no, to jeszcze ta inicjatywa, idea małych ojczyzn się zaczynała i ona była taka jakby... prekursorem tego takiego nowego myślenia, i to była Akademia Małych Ojczyzn z Torunia czy Egida Fundacji Kultury. My braliśmy udział w konkursie Akademii Małych Ojczyzn. *Małe Ojczyzny, Tradycja dla Przyszłości* w 95.–96. roku. I to chyba zajęliśmy piąte miejsce w kraju na 118 projektów i to się nazywał nasz projekt: *Bielsk Podlaski – serce pogranicza*. Tak, i to było takie wielkie, jakby takie, można by powiedzieć, takie już poważne wejście w taką pracę organiczną, taką dla małej ojczyzny i to potem powoli jakby to się tak wyłaniały nowe inicjatywy – praca z dziećmi i młodzieżą w różnych takich kółkach krajoznawczych i w szkołach. Jakby, wchodziłem tutaj do szkół i proponowałem, że takie zajęcia pozalekcyjne z zakresu krajoznawstwa, historii regionalnej i jeszcze tego nie było w szkołach w połowie lat 90. i to z nieufnością wtedy podchodzono do takiego, kto z boku wchodzi do szkół (BPA3).

Idea „małych ojczyzn”, będąca reakcją na socjalistyczny centralizm, służy tworzeniu nowego dyskursu tożsamościowego, jest elementem kulturowego samopoznania przez dowartościowanie lokalnych tradycji i dziedzictwa historycznego (Sulima 2001). Istotnym elementem tej tradycji staje się również między innymi kultura ludowa,

jednak sięga się po nią w nieco inny sposób niż w przypadku działalności Domu Kultury. Przede wszystkim chodzi tu o ożywianie tradycji, nie zaś jej odtwarzanie i kreowanie, o autentyczne, świadome i zaangażowane uczestnictwo w niej. Prywatne muzeum w Studziwodach organizuje zatem nie tylko wystawy, ale też warsztaty uczące tradycyjnego śpiewu, tańca, rękodzieła artystycznego. Ważna staje się również znajomość naturalnego kontekstu tej kultury, dlatego rozmaite materiały etnograficzne pozyskuje się samodzielnie w ekspedycjach, w których uczestnicy mają możliwość docierania do autentycznych źródeł i twórców kultury ludowej. Podobnie Muzeum Regionalne w Bielsku stara się ożywić bezpośredni przekaz wewnątrzrodzinny przez prowadzone warsztaty i spotkania międzypokoleniowe dzieci, ich rodziców i dziadków, którzy uczą się od siebie nawzajem różnych tradycyjnych technik i prac, nierzadko sięgając przy tym do domowych zbiorów i pamiątek z dawnych czasów.

To będzie takie międzypokoleniowe, będą dzieci z rodzicami albo i z dziadkami przychodziły do nas na zajęcia i tu będziemy tradycje w cudzysłowie „obrabiać”. Strój ludowy będziemy tworzyć, przypominać sobie te rękodzieło, więc i tkactwo, i słoma, i haftowanie, i takie, i koronkarstwo, także dzieci będą poznawać takie tajniki, arkana właśnie takiej sztuki, takich domowych robótek i na końcu ma to być podsumowane właśnie takim etnograficznym show, prawda. Mamy czy rodzice wystąpią w tych strojach ludowych, dzieci tak samo i chcemy po prostu pokazać ten strój ludowy, często zapomniany i niedoceniany, prawda, także mamy doświadczenia właśnie jeśli chodzi o projekty międzypokoleniowe, bo już dwa projekty przerobiłyśmy, a łączymy ich świat z naszym światem (BPA2).

Tak realizowana idea „małych ojczyzn” w sposób szczególny współgra z polityką regionalną Unii Europejskiej, kładącą nacisk na upodmiotowienie lokalnych aktorów przez budowanie więzi z miejscem zamieszkania, tworzeniem silnych tożsamości regionalnych opartych na wydobywaniu bądź wytwarzaniu lokalnych zasobów rozwojowych, obejmujących m.in. dziedzictwo kulturowe. „Lokalnie zakorzeniona autentyczność dziedzictwa kulturowego (...) przełożona na znaki globalnie pojętej atrakcyjności i konkurencyjności” (Gąsior-Niemiec 2007, s. 13) staje się podstawą do tworzenia poczucia osobistego uczestnictwa i mocnego usytuowania w świecie szerszym niż tylko lokalny. „Małe ojczyzny – jak pisze Joanna Kurczewska – pełnią

i to w mocny sposób – funkcję czynnika mediatyzującego między sferą prywatności jednostkowej a formami zakorzenienia jednostki w szerszych i coraz bardziej abstrakcyjnych zbiorowościach, grupach i instytucjach. Można powiedzieć, że „małe ojczyzny” łączą jednostkowy związek z miejscem, z jego poczuciem bycia w świecie, czyli z kosmopolityzmem, i są swego rodzaju – jak pisał Sulima – zwornikiem” (Kurczewska 2004, s. 115–116). Działacze kulturowi doskonale zdają sobie sprawę ze zgodności swoich praktyk z koncepcjami unijnymi dotyczącymi rewaloryzacji lokalnych zasobów kulturowych i budowania mocnych identyfikacji w oparciu o sentymenty lokalne oraz z szans rozwojowych, jakie taka zgodność ze sobą niesie:

Bo przecież ta Unia Europejska i w ogóle cała Europa składa się z tych małych ojczyzn i to jest podkreślane teraz prawda, ten rozwój tych małych ojczyzn i jeżeli Bielsk wykorzysta tę sytuację, no to może się wywindować i turystycznie, tylko aby władarze miasta to zauważyli, że to daje szansę (BPA2).

*„Jak ja funkcjonowałem, tak funkcjonuję”,
czyli co nam dała Unia*

Czy jednak wejście Polski w struktury Unii Europejskiej w jakikolwiek sposób wpłynęło na charakter działalności kulturalnej adresowanej do mieszkańców Bielska? Czy pod wpływem unijnej doktryny dokonała się jakaś konwersja zasobów związanych z wielokulturowością, odkryto jakieś nowe możliwości działania? Wydaje się, że nie. Animatorzy w niewielkim stopniu korzystają z programów unijnych, narzekając przede wszystkim na rozbudowaną biurokrację i kłopoty z rozliczaniem unijnych funduszy.

Wniosek był pozytywnie oceniony i na 30 kilka wniosków nasz był na pozycji 17, ale tylko na 15 wniosków były pieniądze, ale ja się cieszę, że nie dostaliśmy, bo ja, bo ja w ubiegłym roku przeżyłem horror z tymi pieniędzmi, bo wydawałem pieniądze budżetowe. (...) Z księgową rozmawiamy, księgową mówi: rzuć pan to wszystko, bez unijnych [pieniędzy] poradzimy sobie jeszcze (BPA1).
My nie startowaliśmy do żadnych unijnych środków, bo tyle papierów mnie przeraża i tak jak najwyżej nasze krajowe projekty, któ-

re pisaliśmy, to góra 10 kartek, tyle to jeszcze przebrniemy przez to, ale to, co mi żona w domu kultury kiedyś pokazywała, jak oni rozliczali kiedyś jakiś projekt bielski, takie integracje międzykulturowe, no to tak, jaka ona była wypruta po tym wszystkim, po tym roku to... (BPA3).

Pozyskiwanie funduszy unijnych przysparza zatem więcej problemów niż korzyści, tym bardziej że wciąż jeszcze brakuje specjalistów do prowadzenia unijnej buchalterii. Przeszkodą jest również wymóg posiadania udziałów własnych w prowadzonych projektach, co jest często nieosiągalne dla lokalnych działaczy. Nieliczne zatem projekty „unijne” prowadzone w sferze kultury traktowane są na ogół bardzo instrumentalnie, jedynie jako potencjalne źródło pozyskiwania funduszy. Same idee, jakie za sprawą takich programów mogą być propagowane, postrzegane są natomiast jako coś zewnętrznego, niewzmacniającego w istotny sposób lokalnych zasobów, posługujące się specyficznym językiem pojęć, mocno teoretycznym, mało praktycznym, związanym bardziej z polityką niż z nośnymi treściami i niewnoszącego niczego specjalnie nowego, zarówno w sferze idei, jak i proponowanych praktyk. Programy unijne nie są odbierane jako własne, określenia „unijny” bądź „europejski” są tylko zewnętrzną „przykrywką” dla prowadzonej już wcześniej działalności o tym samym charakterze, mające zaspokoić jedynie wymagania fundatorów:

Był taki rok, dwa lata temu, taki boom, prawda, jak to się wszystko otworzyło i te środki to już, różne takie pomysły jakieś, czasem takie efemerydy jakieś fantastyczne i projekty szybko, szybko, hucznie i tak tego. Był projekt, były pieniądze, była robota. Nie ma projektów, nie ma kontynuacji i tak dużo rzeczy tak po prostu. Czekają, że będą, to wtedy będziemy kontynuować, bo to nie stąd, nie z serca to stworzono, prawda, jakąś inicjatywę, jakiś festiwal, jakieś tam rzeczy (BPA3).

A czy wejście do Unii Europejskiej zmieniło w jakiś sposób charakter działalności kulturalnej tutaj? To znaczy, tak bardzo to może nie zauważam. (...) generalnie jak gdyby, ja wiem, no to medialnie tylko tak. Oprócz tego projekty, za które pieniądze dostaliśmy, czy dostaniemy to generalnie moim zdaniem to tak medialnie tak tylko, że jesteśmy w Unii (BPA1).

Wyjątkiem w zakresie chęci i przekonania do korzystania z programów i funduszy unijnych (choć wciąż nie dzieje się to na szcze-

gólnie dużą skalę) są szkoły, które biorą udział w międzynarodowej wymianie uczniów i nauczycieli. W tej sferze postrzega się konkretne korzyści wynikające z integracji i otwarcia granic na Zachód. Na wyróżnienie zasługuje tu jedna z nauczycielek języka angielskiego, aktywnie działająca wraz ze swoimi uczniami w programie E-twinning, dającym dzieciom szansę na kontakty z ich rówieśnikami z zagranicy i uczącym przy tym twórczego podejścia do własnych tradycji lokalnych, które prezentują potem innym krajom, szlifując przy okazji język angielski.

No to właśnie, że otwarły się dla nas wrota europejskie, może to tak trochę nawet brzmi dziwnie, bo zawsze byliśmy w Europie, tak mnie przynajmniej się tak wydaje, może nie byliśmy dopuszczani do wszystkich struktur, do wszystkich programów europejskich, właśnie to umożliwiło nam udział w tym programie. Teraz swobodnie posługujemy się... i muszę Panu powiedzieć, że co się zmieniło w naszej szkole – to, że przestaliśmy mieć kompleksy. To, że polska szkoła pracuje świetnie, to, że polskie dzieci posługują się językiem na poziomie naprawdę europejskim, to że nasza szkoła pracuje na poziomie europejskim (BPN3). To, że jesteśmy w Unii Europejskiej, daje możliwości na pozyskanie pewnych środków dodatkowych. To, że ja na przykład gdzieś tam moja młodzież może pojechać do Anglii, no, nie cała młodzież, no, kilka osób, w ramach programu Sokrates, który prowadzimy tutaj, Sokrates Comenius prowadzimy w szkole, to już jest coś, bo nas to prawie w ogóle nie kosztuje, a jest możliwość pozyskania środków i przyjeżdża młodzież, która po pierwsze, młodzież i nauczyciele również, którzy mają kontakt z innym środowiskiem i przyjeżdżają, przekazują pewne informacje i ci ludzie też przyjeżdżają do nas i patrzą, co ciekawe i czasami są zdziwieni, że u nas jest tak i wcale nie gorzej niż u nich (BPN1).

Często podkreśla się, że z Unii skorzystać mogą właśnie tylko ludzie młodzi, głównie za sprawą otwarcia rynku pracy i możliwości wyjazdu za granicę. Dla „starych” Unia jest pojęciem zewnętrznym, nic niewnoszącym, ocenianym krytycznie również za to, że oficjalnie należy mówić o niej wyłącznie w superlatywach.

Młodzież, powiedzmy, w tej chwili bardziej jest może świadoma pewnych rzeczy, no, bo wyjeżdżając... zresztą, jak tutaj nie ma pracy, jedzie tam i to jest jak gdyby młodzież, no, bardziej, można

powiedzieć, złączona jest, połączona z tym, a dorośli, no, tacy jak ja, czy tam szereg innych takich już emerytów lub przedemerytalnych, no to tutaj, to raczej jak było, tak i jest, no ja tam..., no bo co mnie łączy? No nic mnie nie łączy. Mnie osobiście (BPA1).

*„My się nie musimy uświadamiać”,
czyli „Unia już tu była”*

Jest jeszcze jeden aspekt braku „nośności” unijnych programów i głoszonych przezeń idei. Istnieje wyraźne rozróżnienie w postrzeganiu przynależności do Unii jako instytucji politycznej oraz kwestii „bycia w Europie”. Te dwa pojęcia nie są traktowane synonimicznie, jak to często bywa w dokumentach i programach „europejskich” (czyli unijnych). Unia w sposób oczywisty nie jest Europą wyobrażoną, concept Europy różni się z tym, co rozumie się pod pojęciem Unii Europejskiej.

Bo Europa jest szerszym pojęciem niż Unia Europejska, prawda, i Europejczykiem ma prawo czuć się zarówno Łotysz, Litwin, Polak, Hiszpan czy Anglik, czy też Białorusin, Rosjanin i Ukrainiec (BPD2).

Unię utożsamia się raczej z Europą Zachodnią, wyczuwając pewien dydaktyzm w głoszonych przezeń hasłach „wchodzenia do Europy”. Znakomita większość respondentów nie ma bowiem żadnych wątpliwości co do tego, że już od dawna się w niej znajduje.

Chyba drażniło mnie pojęcie, że my wstępujemy do Europy. Osobiście nie, bo myślę, ja już od dawna byłam w szkole podstawowej uczona, że ja byłam w Europie (BPN3).

Ja w tej chwili jestem w Europie, nie ukrywajmy, i ja się nie zastanawiam, czy ja będę w Europie jak pojedę do Białegostoku, do Warszawy, czy do Berlina. Ja uważam, że jestem w Europie, że jestem, że w niej zawsze byłem, to po pierwsze i nie tylko geograficznie, a to, że w tej chwili ona jest tak otwarta to tylko się cieszyć (BPN1).

Z pewnością nie można dostrzec w wypowiedziach lokalnych elit choćby cienia prowincjonalnych kompleksów. Rozmówcy ma-

ją bowiem silne poczucie własnych kompetencji i wartości terenu, w którym działają. Są też szczególnie wrażliwi na traktowanie ich jako mieszkańców peryferii, końca świata, różniących się w jakiś sposób od innych mieszkańców Polski czy Europy:

Jest takie wydawnictwo nawet: „Przewodnik po egzotycznej Polsce” prawda, coś takiego. (...) To dużo osób się oburzało i tak dalej, dlaczego ja, mieszkając tutaj, mam być egzotyczna? Ja nie jestem egzotyczna, pani jest z mniejszości, a ktoś inny jest z większości, prawda. Kwestia od miejsca siedzenia, prawda, zależy to wszystko. Dla mnie Wielkopolska jest bardziej egzotyczna czy gory niż tu (BPA2).

Mieszkańcy Bielska nie mają też żadnej wątpliwości co do tego, że ich region i miasto należą do dziedzictwa europejskiego, stanowią bardzo ważny jego element. Europejskość Bielska nie musi być potwierdzana. W odpowiedzi na pytanie o konkretne przykłady zabytków na skalę europejską, bez wahania wskazuje się przede wszystkim liczne zabytki sakralne – kościoły i cerkwie, które są widocznym znakiem lokalnej różnorodności kulturowej:

O tej kulturze związanej czy z cerkwią jedną, drugą, trzecią, które tutaj się znajdowały, i to myślę, że to już jest niewątpliwie część dziedzictwa europejskiego, to i o tym nie można zapominać. No, i jeszcze z kolejnej strony pamiętajmy o tym, że to było miasto od zawsze wielokulturowe, wieloreligijne i mówimy o Polakach Białorusinach, ale pamiętajmy o Żydach, którzy tutaj również swoją znaczącą rolę odegrali (BPN1).

Na pewno taką perełką Podlasia, Podlasia jest Supraśl, supraski monaster. To jest to centrum kulturalne tych ziem w wiekach XVII–XVIII, gdzie była przecież największa na tych ziemiach biblioteka w Wielkim Księstwie Litewskim, gdzie zachowały się bezcenne manuskrypty i tworzono dzieła, i to był ośrodek duchowości prawosławnej, siedziba metropolity, biskupów. I na pewno takim, święta góra Grabarka jest czymś wyjątkowym, takim w skali Polski, no i Europy. (...) Miasta jako takie, no, Bielsk i Drohiczyn, to z uwagi na historię raczej, współczesność też, ale raczej..., ale Bielsk jako miasto, miasto dwóch kultur żyjących i rywalizujących ze sobą taki, taki jakby pomost. No, ogólnie Podlasie jest takim regionem unikatowym całej Europy, lokalnym (BPA3).

Wyjątkowość europejskiego dziedzictwa Bielska polega zatem na jego pograniczności, na łączeniu tradycji chrześcijaństwa zachodniego i wschodniego, zgodnym funkcjonowaniu dwóch wielkich wyznań. Idee promowane przez Unię Europejską dotyczące polityki różnorodności nie są tu niczym nowym, są od dawna praktykowane w życiu codziennym w sposób „naturalny”, bez potrzeby instytucjonalnego wsparcia. Dlatego często podkreśla się, że to nie tyle sami mieszkańcy Bielska, ale inne państwa unijne mogłyby uczyć się od nich dobrej praktyki głoszonych przez siebie idei:

Tym się chwalimy, co w nas dobre, co piękne, co tu mamy i myślę, że to, że my się możemy od Europy czegoś nauczyć, to jest ważne, ale to, że my czegoś możemy Europę nauczyć, to nie wiem, czy to nawet nie ważniejsze. Że to, co dobre, można by się podzielić (BPN3).

W Europie jest miejsce dla każdego i w naszej Rzeczypospolitej wielu narodów na Podlasiu *właśnie my, my jesteśmy prawdziwymi Europejczykami*, no bo u nas jest wiele kultur. Tak, takie słowo popularne „wielokulturowość” – u nas jest i zawsze to było, i my nie musimy nic tutaj tworzyć i nie tam ożywiać. To jest i także raczej nie wiem, no nie ma raczej z tym jakichś takich problemów u nas (BPA2).

Charakterystyczna pod tym względem była wystawa pt. „Unia już tu była” zorganizowana przez Stowarzyszenie „Szukamy Polski” z Białegostoku w przeddzień wejścia Polski do Unii Europejskiej i prezentowana również w Bielskim Muzeum Regionalnym. Ideą przewodnią tej wystawy, pod którą, sądząc z naszych rozmów, mogłoby się podpisać wielu lokalnych działaczy kulturalnych i edukacyjnych, było bowiem podkreślenie faktu, że Podlasie ma własne, przez wieki dopracowywane i utrwalane, tradycje wielokulturowości, międzykulturowej współpracy i tolerancji, sięgające swymi korzeniami do czasów unii jagiellońskiej, którą traktować można jako swoisty prototyp Unii Europejskiej: „I jeżeli ktoś dziś mówi, że Polska wkracza do Unii Europejskiej, to pamiętajmy, że to tylko powtórka, że my Polacy, Białorusini, Ukraińcy, Litwini już przed wiekami tworzyliśmy stabilną i dostatnią naonczas wschodnioeuropejską unią. Pamięć o wielokulturowości musimy pielęgnować nie tylko w izbach pamięci i na zdjęciach archiwalnych, lecz w edukacyjnym żywym wysiłku w imię nie tylko kultury polskiej, lecz europejskiej właśnie. To nasze bogactwo mądrze chro-

nione, to niezatapialna tratwa ratunkowa, która wybroni nas przed inwazją europejskiej i w wielu segmentach zunifikowanej kultury masowej. (...) Chodzi o to, by w obliczu tych nieuchronnych przekształceń nie zatracić rodzimego bogactwa, które właśnie w warunkach Unii Europejskiej może rozkwitnąć jak nigdy dotąd” (Wiśniewski 2004).

W tym tekście, otwierającym wspomnianą wystawę, widać pewną ambiwalencję w stosunku do Unii Europejskiej wyrażającą się, z jednej strony, w pełnej zgodności z głoszoną przezeń polityką wielokulturowości, z drugiej zaś w pewnych niepokojach i poczuciu zagrożenia związanego z unifikacją. Te negatywne skojarzenia wyrażają się także w poniższej wypowiedzi jednego z naszych rozmówców odwołującej się do jeszcze innej Unii, mającej niemalże wpływ na historię tego regionu:

No Unia, Unia to są, no takie, znaczy, na pewno źle się kojarzy słowo „Unia” na naszych terenach, tutaj na prawosławnej części Podlasia, bo no, przeżyliśmy już jedną unię, która tutaj była, doprowadziła do wojny religijnej – unia brzeska (BPA3).

W postawach bielskich elit wobec Unii Europejskiej chodzi zatem nie tyle o wzmocnienie lokalnych zasobów kulturowych i nadanie im atrakcyjności przez uznanie ich rangi europejskiej. Taką świadomość ponadlokalnej i ponadnarodowej wartości regionalnego dziedzictwa kulturowego respondenci od dawna już posiadają. Chodzi raczej o zaprezentowanie tego dziedzictwa na forum europejskim, pokazanie istniejących już form europejskości w ich lokalnym idiomie, „uczenie” reszty Europy miejscowych praktyk międzykulturowego dialogu. To nie Bielsk, ale Europa powinna otworzyć się na poznawanie wypróbowanych już sposobów realizacji hasła „jedności w wielości”.

Silna tożsamość lokalna bielskiej elity nie kłóci się z jej równie mocną tożsamością europejską. Prawie wszyscy nasi rozmówcy czują się Europejczykami przy jednoczesnej akceptacji różnych innych tożsamości na szczeblu regionalnym, etnicznym czy narodowym. Jest to zresztą zjawisko charakterystyczne dla pogranicza kulturowego o otwartym charakterze, gdzie różne typy identyfikacji wzajemnie się wzmacniają, a nie wykluczają (Kłoskowska 1996):

Czuję się bielszczanką, prawda. Czuję się Polką i czuję się Europejką. Wcale to nie wyklucza jedno drugiego. Absolutnie. Jedno w drugim się wręcz zawiera, może tak (BPU1).

Jestem Europejczykiem, ale to nie wyklucza, że jestem Polakiem, prawda. Czy jestem Ukraińcem, czy jestem Białorusinem. To są pojęcia no, niewykluczające się ze sobą (BPD2).

Rozmówcy mają też poczucie, że silna tożsamość lokalna, poczucie związku z Bielskiem jest jednym z podstawowych kryteriów ich europejskości. Praca na rzecz Bielska to jednocześnie praca na rzecz Europy: nie trzeba wykraczać poza krąg lokalny, aby mieć poczucie za-domowienia w Europie: Europa jest bowiem tu i teraz. W ten sposób pojęcie lokalności i europejskości nakładają się na siebie:

Ten, który w głębi serca czuje się Europejczykiem, to jest Europejczykiem. Ten, który chce tutaj mieszkać, chce tutaj pracować, chce coś tworzyć, coś robić, któremu na sercu leży dobro właśnie tego naszego regionu, to jest Europejczyk (BPU1).

Ja nie muszę mówić, że to, co na co dzień robię, to robię dla Europy. Wystarczy, że ja powiem, że robię to dla siebie, dla swojej rodziny, dla swoich przyjaciół, dla swoich znajomych. Dla tego miejsca, w którym jestem, i wystarczy (BPN1).

*„Wejście do Schengen jest katastrofą dla tego regionu”,
czyli gdzie się kończy Europa*

Znaczącą rolę w postrzeganiu Unii Europejskiej i Europy odgrywa granica państwowa z Białorusią i Ukrainą, która po wejściu do strefy Schengen stała się również granicą wschodnią Unii Europejskiej. Bielsk Podlaski leży 50 kilometrów od tej granicy, jednak zawsze odgrywała ona dość istotną rolę w życiu społecznym miejscowości. Pytając o znaczenie tej granicy przed jej umocnieniem, otrzymuje się odpowiedzi wskazujące przede wszystkim na jej walory ekonomiczne – wymiana towarów, zasilanie miejscowego targu, rozwój handlu przygranicznego oraz drobnej przedsiębiorczości przynoszącej mniejsze lub większe dochody mieszkańcom. Ciekawym motywem jest też kwestia małżeństw międzynarodowych, zwłaszcza zaś „importu” zagranicznych żon dla osamotnionych miejscowych kawalerów, które, w przeciwieństwie do polskich dziewcząt, są bardziej chętne do zamieszkania na wsi.

Ta granica ożywiła ten teren bardzo, bardzo nie mówiąc już o tym, że bardzo wiele małżeństw dzięki tym, dzięki właśnie tym terenom, temu ruchowi zostało zawartych białoruskich, nie polsko-białoruskich, tylko białoruskich, bo przeważnie też, ale przeważnie nasi chłopcy tutaj tutejsi kawalerowie ze wsi, którzy zawsze mają, mieli problemy z pannami, a jednak niekoniecznie nawet wiejskie dziewczyny z Białorusi chętnie na wieś przyjeżdżają i tutaj się, tutaj wychodzą za mąż i to jest taki nasz zastrzyk demograficzny dzięki temu dla tych terenów trochę wyludnionych (BPA3).

Kwestia zamknięcia granicy wschodniej na pierwszy rzut oka postrzegana jest głównie w kategoriach ekonomicznych: na miejscowym targu jest coraz mniej kupców, padają lokalne firmy, które stawały na handel przygraniczny, przekraczanie granicy stało się bardziej kosztowne i trudniejsze. Jednak niesie to za sobą również dalej idące konsekwencje. Animatorzy kultury i nauczyciele skarżą się, że poważnemu ograniczeniu uległy kontakty międzynarodowe, zwłaszcza z Białorusią, które do tej pory były bardzo ożywione. Zamykają się więc pewne możliwości wzajemnej współpracy w dziedzinie działań animacyjnych i edukacyjnych.

Czyli to same pozytywy [z dawnej granicy państwowej], no wymiana kulturalna taka jak my to przecież za ostatnie 4 lata to nasze stowarzyszenie zaprosiło z Białorusi ponad 100 osób, członków zespołów, naukowców na nasze imprezy, festiwale, na konferencje, wymiana dzieci, młodzieży i na, my tam też jeździmy, czy zespół, czy młodzież, która tutaj jest przy naszym stowarzyszeniu wyjeżdża na Polesie, na Białoruś, czyli same, same pozytywy. No niestety te wydarzenia ostatniego czasu z grudnia teraz się już jakby pogłębiające, znaczy mamy już tego oślakane skutki wejścia Polski do Schengen, bo ja widzę tylko negatywy wejścia Polski do Schengen, ja po prostu jako [nazwisko] i ludzie tutaj mieszkający na Wschodzie, którzy nie mają życiowych interesów na zachodzie Europy, tak... (BPA3).

Granica Unii Europejskiej, mimo że pokrywa się z granicą państwową polsko-białoruską, jest zupełnie inaczej postrzegana i wartościowana, zwłaszcza po jej umocnieniu i wprowadzeniu ograniczeń w jej przekraczaniu. Granica państwowa miała bowiem kształt nie tylko terytorialny – utworzona 60 lat temu, stała się istotnym zasobem

ekonomicznym i społecznym dla lokalnej społeczności, zyskując przez to znaczenie symboliczne i kulturowe. Dawna granica ze Związkiem Radzieckim, potem z Białorusią i Ukrainą, pomimo istniejących utrudnień w jej przekraczaniu, była jednak obiektem stałego ruchu transgranicznego przynoszącego mieszkańcom po obu jej stronach nie tylko korzyści materialne wynikające z przygranicznego handlu, ale też wymianę społeczną – zarówno na poziomie życia prywatnego, wzajemnych odwiedzin rodzinno-towarzyskich, możliwości podtrzymywania znajomości i zawierania małżeństw, jak i na poziomie życia zbiorowego, międzynarodowej wymiany kulturalnej, edukacyjnej czy eksperckiej. Była to przy tym wymiana między równoważnymi partnerami, granica państwowa oddzielała od siebie dwie równorzędne struktury polityczne.

Obecna granica Unii Europejskiej przekształca dawne znaczenia polskiej granicy wschodniej, staje się właściwie granicą, której nieunikniona obiektywność istnienia i moc polityczna, jaką ze sobą niesie, stoi w wyraźnej opozycji do jej wartości symbolicznej. Granica Unii jest przede wszystkim granicą geopolityczną, za którą stoi władza oraz poczucie przymusu i ograniczenia. Jej zamknięcie i umocnienie w poważnym stopniu ogranicza dotychczasowe możliwości korzystania z jej zasobów, przez co jej arbitralność staje się tym bardziej odczuwalna.

Granica wspólnoty europejskiej w jej wymiarze symbolicznym staje się zaprzeczeniem samej siebie, bowiem wyznacza linię podziału na Europę i nie-Europę, staje się granicą dwóch niewspółmiernych światów. Tymczasem geograficzne granice Unii w sposób oczywisty rozmiągają się z pojęciem Europy, tak, jak definiują ją nasi rozmówcy. „Integracja europejska” oznacza w tym przypadku podział Europy na dwie części, odcięcie się od istotnej części europejskiego dziedzictwa kulturowego.

To jest główny podział i z tego właśnie wynika ta granica, ten mur nowy, wschodni, czyli mur Schengen, który się nazywa. Właśnie tam jest za tym murem taki świat, który broni tradycyjnych wartości swoich własnych i żeby te wartości się tak jak jak kilka tysięcy lat temu cesarze chińscy, żeby prawda inne narody nie przedostały się do kraju wielkiej kultury, no to zbudowali mur. Dziś tylko jest pamiątka dla turystów po tym murze (BPA3).

No Europejczyków na pewno dzieli jeszcze ta granica tutaj z Białorusią i Ukrainą, bo część Europy nie jest jeszcze... (...) Znaczy nie, no jest, jest ta granica taka mentalna jakby też. To jest ten Wchód

i Zachód Europy prawda. Nawet nadal używa się stwierdzenia jadę na Zachód prawda, albo jadę na Wschód. (...) No mamy jeszcze te państwa Białorusi, Rosja no, które nie są jeszcze w strukturach Unii Europejskiej, chociaż no, są w Europie (BPD2).

O ile granica państwowa wprowadzała kulturowe rozróżnienia między mieszkańcami po tej i po tamtej stronie, wyrażające się m.in. w deklaracjach tożsamościowych – „polscy Białorusini” czy „polscy Ukraińcy” w opozycji do Białorusinów z Białorusi czy Ukraińców z Ukrainy – o tyle granica unijna nie wprowadza takich istotnych różnic tożsamościowych. Granica UE przez swoje istnienie wyklucza tych, którzy są takimi samymi Europejczykami, nie spełnia więc swojej podstawowej funkcji, jaką jest stawianie się w opozycji do różniącego się Innego, wobec którego konstruuje się swoją własną tożsamość (Barth 1969; Cohen 1985).

Na przykład Ukraińcy. Są Europejczykami jak Polacy. Ja bardzo często się spotykam, wyjeżdżam. Szczególnie teraz, wiem, jacy są pokrzywdzeni. Jak są traktowani na granicach, bo choreograf przyjeżdża do nas z Ukrainy. Zupełnie jak nie ludzie, szczególnie przez polskich celników (BPN2).

Chcielibyśmy, żeby nie było tej granicy Europy prawda, żeby granica się przesunęła jeszcze dalej prawda. No ci ludzie fajnie by było, żeby Białorusini, Ukraińcy weszli także do Europy. Łatwiej byłoby im żyć, a mają takie wielkie dziedzictwo i moglibyśmy korzystać i wspólnie też pracować i współpracować (BPA2).

Unia Europejska nie może uosabiać wyobrażonej Europy; jawi się raczej jako instytucja polityczna dzieląca Europejczyków na „lepszych” – tych, którzy znajdują się w strukturach Unii, i „gorszych”, którzy zostali z niej wykluczeni. Dlatego postrzegana jest jako niepotrzebna, narzucona arbitralnie, zamykająca. Otwarcie zachodnich granic Unii nie wyrównuje tych szkód, ponieważ światem bezpośrednio bliskim, gdzie wielu mieszkańców ma żywotne interesy, jest Europa Wschodnia, nie Zachodnia. Jest to zatem całkowite odwrócenie sposobów postrzegania Europy, bowiem dla mieszkańców Bielska właściwe jest patrzeć z perspektywy środka, nie zaś peryferii Europy.

· I dla mnie jest jeszcze jedno marzenie, żeby ta Europa również otworzyła się mocniej na Wschód. Żeby ta Europa nie była, bo mi-

mo wszystko ona jest nadal podzielona i ja nie mówię o dalekich stepach azjatyckich, bo one nie są mi do niczego potrzebne, ale mówię tutaj o Białorusi, również o Ukrainie, bo myślę, że dopóki tutaj nie nastąpi to połączenie mimo wszystko również różnych kultur Zachodu, Wschodu, no *ale my jesteśmy pośrodku tego* (BPN1).

Na pytanie o granice Europy respondenci nie odwołują się do granic politycznych, zataczając szersze kręgi, które w istocie wskazują na środkowoeuropejskie położenie Bielska. Jest to zatem Europa wyobrażona, w której skład wchodzi zarówno Zachód, jak i Wschód rozumiane bardzo szeroko. Pojęcie Europy niesie ze sobą przede wszystkim konotacje kulturowe, na przekór granicom politycznym, a nawet geograficznym.

Gdzie by wytyczyła Pani właśnie granice Europy? R.: ja bym wytyczyła takie geograficznie przebiegające. Na pewno nie chciałybym tutaj po granicy białoruskiej czy rosyjskiej prawda. Wręcz przeciwnie. Tak jak geograficznie przebiegają. (...) dla mnie Europa to się kojarzy z granicami geograficznymi także tam jest i Rosja, tam jest i Białoruś, tam jest i Ukraina i kupę jeszcze innych prawda. Co innego jest Europa, a co innego jest Unia Europejska. Jeżeli mnie Pan pyta o Europę, to ja Panu mówię, że tak jak granice geograficzne. Jeżeli chodzi o Unię Europejską to oczywiście wiem, że granica przebiega tutaj, ale też chciałabym, żeby właśnie te narody też weszły do tej Unii. Chciałabym, ja popieram starania Ukrainy do wejścia do Unii Europejskiej. Dobrze by było, żeby i ta Białoruś się przyłączyły i ta Rosja się przyłączyła. Żeby to było jedna wielka społeczność. Żebyśmy się nie dzielili (BPU1).

Gdzie Pana zdaniem przebiegają granice Europy? R.: na Morzu Japońskim od wschodu i Kamczatka. A od zachodu to do Alaski. Jeśli będzie, Europą nie jest Ameryka i Afryka. Australia jest, Nowa Zelandia jest, Antarktyda nawet. (...) czyli ta grecka Europa najprawdziwsza no, bo z Grecji wszystko się zaczęło co europejskie i z Egiptu też (...) to jest, a Europa to jeszcze wcześniej Europa się zaczęła z Mezopotamii (BPA3).

Podsumowanie

Granica wschodnia po uszczelnieniu odcięła mieszkańców Bielska i okolic od istotnej części świata, od drugiego kawałka Europy, jest więc z gruntu antyeuropejska, bo przecina Europę na pół, zamiast integrować – oddziela Wschód od Zachodu. Z perspektywy mieszkańców Bielska, którzy szczycą się tym, że ich region to spotkanie dwóch wielkich cywilizacji łaćńskiej i bizantyjskiej, ich miejscowość stanowi centrum tego styku, nie zaś jego peryferię. Ta perspektywa środka potwierdza się też w wypowiedziach dotyczących samej idei Europy i europejskości. Respondenci nie mają wątpliwości, że od zawsze są w Europie i to w samym jej centrum, a pogranicze prawosławia i katolicyzmu, symbioza kultury łaćńskiej i bizantyjskiej jest bodaj najważniejszym dziedzictwem, jaki ma do przekazania zjednoczonej (podzielonej?) Europie.

Być może właśnie nowa wschodnia granica Unii Europejskiej – ten mocny symboliczny znak podzielonej Europy – nie pozwala bielszczanom traktować wizji zjednoczonej Europy proponowanej przez Unię jako wspólnoty wyobrażonej, ale jedynie jako pewną manipulację polityczną, z pełną świadomością jej umowności. Pomimo silnego poczucia europejskości wśród lokalnych elit Bielska Podlaskiego jej „tożsamość europejska” (czyli unijna) jest raczej znikoma. Dystansowi wobec integracji europejskiej sprzyjać może właśnie fakt niewspółmiernego znaczenia granic UE – ich otwarcie na zachodzie, gdzie większość mieszkańców nie ma żywotnych interesów, i zamknięcie na wschodzie, gdzie ich likwidacja byłaby dla mieszkańców Bielska najbardziej pożądana. To otwarty świat Zachodu jawi się bardziej jako obcy, nie swój, niż odcięty przez granicę świat Wschodu, z którym łączy bielszczan poczucie kulturowej bliskości, podobnej mentalności, czy wreszcie podobieństwo językowe i łatwość komunikacyjna.

Ambiwalentna, często niezbyt przychylna, postawa lokalnych elit wobec Unii nie jest jednak wyrazem, jak wynikałoby np. z badań Niedźwiedzkiego i Macha, ich braku „kompetencji cywilizacyjnych”⁵. Jest wręcz przeciwnie: respondenci to lokalna elita, umiejątnie

⁵ Warto w tym miejscu wskazać na niezbyt obiektywny charakter takich kategorii analitycznych jak „kompetencje cywilizacyjne”, przy pomocy których określa się osoby przeciwne integracji. Brak „kompetencji cywilizacyjnych”, cechuje bowiem ludzi z warstw społecz-

poruszająca się w przestrzeni społecznej i potrafiąca poradzić sobie z wymaganiami nowoczesności, której towarzyszy silne poczucie własnej wartości i braku potrzeby korzystania z wzorców zachodnich. Mocna tożsamość regionalna, emocjonalne związki z miejscowością, bogate tradycje regionalne i pamięć przeszłości sprawia, że lokalność wypełniona jest treściami kulturowymi i daje poczucie bycia w centrum tego, co istotne, a przez to nikłe jest zapotrzebowanie na „zewnętrzne” ideologie.

Umocniona granica geopolityczna przeczy też istocie pograniczności, która jest codzienną rzeczywistością Bielska. Negacja tego, co dla tutejszych mieszkańców jest wartością przeżywaną, zasadzającą się na ciągłym przekraczaniu i negowaniu granic symbolicznych, powoduje, że zachowują oni dystans do narzuconych z góry arbitralnych granic, których podstawową funkcją jest trwale oddzielanie, nie zaś ich negocjowanie. Unia zamykająca się na Wschód, stawiająca nieprzekraczalne granice, orientalizująca i wykluczająca bliskich przecież sąsiadów, ludzi „takich samych jak my”, jest postrzegana jako instytucja obca i intruzyjna, bo nie wpisuje się w społeczne wyobrażenia o kształcie Europy, ani w codzienne praktyki charakterystyczne dla pogranicza typu otwartego (Kłoskowska 1991). Dlatego wydaje się, że nowa granica unijna długo jeszcze będzie negocjowana przez lokalną społeczność.

nich mających inne niż elity, z których wywodzą się np. badacze, habitusy kulturowe. Inne znaczy w tym przypadku „gorsze” i „niewłaściwe”. Przez swój dyskryminacyjny charakter określenie to suponuje jednocześnie, jaka postawa względem Unii jest najbardziej odpowiednia. O dyskryminacyjnym i wykluczającym charakterze pojęcia „kompetencji cywilizacyjnych”, wprowadzonego przez Piotra Sztompkę, pisze więcej Michał Buchowski (2008).